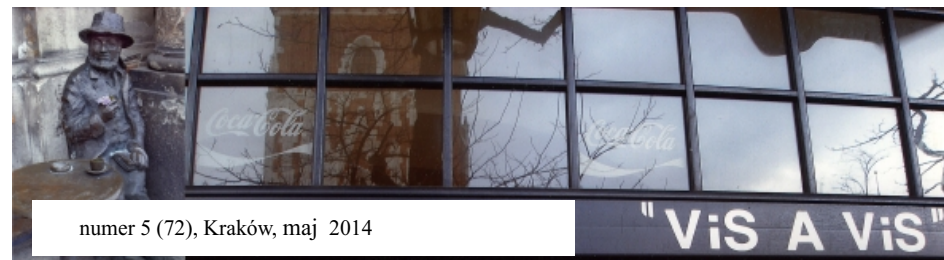


## telewizja Vis á Vis



fot: B. Kucharek, B. Zimowski, W. Morek

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.  
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



numer 5 (72), Kraków, maj 2014

fot. B. Kucharek

### Piotr „Kuba” Kubowicz

artysta Piwnicy pod Baranami

#### Pieśń majowa

Johann Wolfgang Goethe

tłumaczenie: Włodzimierz Lewik

muzyka i wykonanie: Piotr „Kuba” Kubowicz

Jakże, naturo,  
Lśniesz - urodziwa.  
Jak błyszczy słońce,  
Śmieje się niwa.  
Pękają pąki  
Kwiatem w gałązkach,  
Tysiące głosów  
W gęstwinie kłaska.  
Rozkosz i radość,  
Serce gorące -  
O szczęście, szczęście,  
Ziemio i słońce.  
Miłości miła.  
Jak złote pióra,  
Jak ranny obłok  
Płyniesz po górach.  
Błogosławieństwem  
Splywasz w zagony -  
Świat wonia kwiatów  
Oszolomiony.  
Kocham cię, miła,  
Kocham, wiosenna -  
Czytam w twych oczach,  
Żeś mi wzajemna.  
Tak skowroneczek  
W pieśni swej tonie,  
A kwiaty piją  
Niebieskie wonie,  
Jak ja cię kocham  
Serca pożarem,  
Ciebie, co młodość,  
Radość i wiarę  
Dajesz mej pieśni,  
Że w lot się zrywa.  
O, za tę miłość  
Bądź mi szczęśliwa.



fot. B. Kucharek

## Andrzej Sikorowski

### OKNO NA PLANTY (28)

#### Różewicz



foto: B. Zimowski

Już dawno wiadomość o czyjejs śmierci nie zrobiła na mnie takiego wrażenia jak ta właśnie.

Odszedł Tadeusz Różewicz, poeta wielki, w mojej prywatnej opinii znacznie ważniejszy od naszych noblistów, prawdziwy świadek epoki. Media poświęciły temu zdarzeniu mniej uwagi niż zmarłej niedawno Violetcie Villas, zajęte niemal bez reszty wydarzeniom w Rzymie, gdzie rodaka robiono świętym. Z greckiej perspektywy /akurat siedziałem pod Atenami/ wyglądało to dość zabawnie, ale także mało współcześnie, bo guśla mają mało wspólnego z dwudziestym pierwszym stuleciem, a guślarskiemu aspektowi całej sprawy poświęcono najwięcej uwagi spychając istotę rzeczy na plan dalszy. Na tym dalszym planie, co zakrawało wręcz na afront znalazł się drugi święty czyli Jan XXIII, o którym nie mówiono prawie nic. Największym zmartwieniem dziennikarzy było to, że po kanonizacji Wojtyły nie będzie już pretekstów do gremialnych wizyt w Watykanie, jakby nasza religijność manifestowała się wyłącznie przed bazyliką św. Piotra. Ale wracam do cudów. Otóż nie ma chyba na świecie lekarza dowolnej specjalizacji, który w swojej karierze nie odnotował kilku przynajmniej przypadków nagłych ozdowień, czy zająć w ciężę osób wobec których medycyna wydawała się bezradna. Ludzki organizm wciąż pozostaje tajemnicą i potrafi zachowywać się nieprzewidywalnie, także u ateistów, czyli pozbawionych boskiego wstawiennictwa. Bredząc o cudach nie wspominamy o tysiącach tych, którym pacierze i dotyk duchownych nie pomogły nic a nic. Tylko wspomniani lekarze nie odważą się tego głośno powiedzieć, bo krytyka świętego to automatyczne bycie wrogiem Polski, tradycji, kościoła, narodu. Tak samo oburzenie i wrogość budzą wszelkie sugestie, że ów święty nie zawsze miał rację, nie zawsze postępował słusznie, że nie posiadał wszelkich talentów. Rzesze krajowych artystów nagrały wiersze papieża z mniej lub bardziej udaną muzyką i pokażcie mi dom kultury, który takiego programu nie kupi, stację telewizyjną rezygnującą z takiego recitalu, płytowe płyty murowane. A poezja naszego świętego to grafomania w czystej postaci, w przeciwieństwie do twórczości Różewicza będącej artystyczną egzemplifikacją człowieczeństwa najwyższej próby. Tylko że Różewicz miał talent. A tego wymodlić się nie da.

Wydawca: Andrzej Dyga, andrzej.dyga@ma.krakow.pl  
Bogusław Kucharek, b\_kucharek@interia.pl  
Skład i współpraca: Bogdan Zimowski

Kontakt: Półeczka Vis a Vis,  
www.zvis.pl  
www.visavis.altervista.org

## Z szuflady Lubelki

Lubelka stamtąd

Gołębie stukają nader uporczywie  
Chcą się dostać na parapet  
Odlatują zawiedzione – kraty  
A może to moje serce...

\* \* \*

Życiodajna czerwień kapie miarowo kroplami  
Życie dla ciała – pustka na ekranie telefonu  
Bliskich zjadła codzienność i walka o teraz  
Jednak i dla mnie zmartwychwstał Pan – nadzieja!

Kwiecień 2014



foto: Pablo

#### JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking”, Andrzej Wazzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemiannin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizlo, Jerzy Michał Czarniecki, Aleksander Jasiccki, Tomek H. Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórczyk, Kazimierz Oćwieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka”, Joanna „Malgwen” Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris” Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofia Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Płader, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs” Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., Johny porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz”, Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świątek „Pikuś”, Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M, Car - lie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Her - nas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Lempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marzec, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogład, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędzierski, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarna, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Switek, Paweł Kozłowski, Jerzy Skarżyński, Arleta Opiola, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizlo, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Głuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek.

..a Ty?..dołącz..czekamy © ...

## Jan Nowicki

### KONWALIE, BZY ALBO - PET

Daty, daty, kolejne daty, jakby nie można inaczej.

Czas w brzuchu martwego konia, puchnąc mruczy coś.  
Ziemia! Ziemia!!! - wrzeszczy pijany grabarz.  
Ziemia! Ziemia!!!

I zasypuje nią gniazdo bocianie,  
Z Tobą w środku.  
Ziemia! Ziemia!!!

Ale głupcy mimo to czekają,  
Na ten czerwiec i także następny.

Wpadnij Pan choć na pół papierosa.  
Na uśmiech, słowo, brzęknięcie, szept.  
My tu żyjemy proszę Pana.  
Jak te konwalie, jak bzy albo - pet.

Na Błoniach mlecze, raz żółte, raz białe  
Taki majowy szmonces.

W Niebie bezzębne anioły - wiem -  
Mielą żarnami działel,  
Przetrawioną wcześniej na Ziemi,  
Rzadką papkę. Rzadką papkę - ludzkich miłości.

Wpadnij Pan nocą, wieczorem z rana,  
Na najkrótszy z krótkich milczący szept.  
Bo my umieramy trochę bez Pana,  
Jak te konwalie, jak bzy, albo - pet.

Halo! Halo!  
Wpadnij Pan choć na pół papierosa,  
Na uśmiech, słowo, brzęknięcie, szept.  
My tu żyjemy, proszę Pana,  
Jak te konwalie, jak bzy, albo - pet.

Halo! Halo! Halo!  
Wpadnij Pan choć na pół papierosa.  
Na uśmiech, słowo, brzęknięcie, szept.  
My tu żyjemy, proszę Pana,  
Jak te konwalie, jak bzy, albo - pet.



foto. B. Kucharek



foto. B. Kucharek

## Rafał Dominik

### Bora

Prawdziwa samotność zaczyna się wówczas gdy odchodzi od ciebie pies. Pod stołem w „Siekierze” leży suka Andrzeja Mulendy, w ciszy cichutko pojękując wykrwawia się na śmierć, zwinęta w kłębek nie doczekała się na swego pana. Przez całe swe psie życie towarzyszyła Andrzejowi wiernie, ucząc go obowiązku, sumienności i wszelakich dobrych cnót. Role się odwróciły, to Bora została człowiekiem a Jędrzek psem eksmitowanym z domu, z życia rodzinnego, z ojcostwa. Borze zależało na istnieniu. W między czasie miała szczeniaki, wychowała je, pilnowała Andrzeja śpiącego w krzakach za „Siekierą”, lizała go po mordzie na dzień dobry. Póki istniała Andrzej nie był świadom że samotność zabija, mógł liczyć na bezwarunkową miłość innego stworzenia, obojętnie czy obzygany, upodlony, śmierdzący - Bora kochała zawsze, bo wierność psia jest niezwykła. Andrzej złamał nogę, później drugi raz ją złamał, jego twarz wydrukowano w książce „sto najważniejszych twarzy Bieszczad” czym chlubi się okrutnie. Jego napędem jest wino „beczka”, zaś napędem Bory miłość do Andrzeja. Bora dobrze obrała miejsce gdzie miała nadzieję doczekać się na swego pana, ale źle skalkulowała czas. Gdy Andrzej wszedł do „Siekierzady” Marek już znalazł martwą sukę i sprzątał krew. Andrzej z łzami w oczach zadeklarował się „ja to posprzątam...”. Marek na to: - daj spokój, idź Ją pochowaj.

I tak oto ostatni raz się spotkali człowiek pies i pies człowiek. Dwunożna istota tuląc zwinęta kulkę sierści, płacząc ruszyła nad zakole Solinki by wybrać miejsce spoczynku dla drugiej połowy siebie. Tej lepszej połowy. Kuśtykając doniósł śmiertelne brzemię dopełniającego się czasu, początku prawdziwej samotności nad brzeg rzeki, wygrzebał dół i szepcząc przez szloch „Bora, Bora, Bora” zasypał zwłoki ciepłą żywną ziemią, zerwał kilka mniszków lekarskich i udekorował kopiec poczym runął nań i utonął w początku samotności - prawdziwej samotności.

Za kilka dni porządkując coś za „Siekierą” natknąłem się na Mietka, który na dzień dobry rzucił od niechcienia słowa: „A ten tam dalej leży na tym grobie i jęczy”.

Tak oto jedna ze „stu najważniejszych twarzy Bieszczad” rozpaczła nad pospolitą, milionową twarzą - pyskiem potrafiącym kochać.

*Na zdjęciu bohater opowiadania Andrzej Mulenda w towarzystwie Bory.*



## Adam Komorowski

### Ewolucja zwisowych obyczajów

Pozornie Zwis, i my w nim, się nie zmienia. Jest dla starych bywalców oazą długiego trwania, gwarancją stałości w płynnej rzeczywistości. Nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki, ale my jesteśmy pewni, że wracamy do tego samego Zwisu. Śmierć, niektórych z nas, nie mąci tego przeświadczenia ponieważ zawsze tak było, zawsze ktoś przenosił się do innego (lepszego?) świata. Niekiedy, na stałe nieobecni, powracają, katalizując wspomnienia barwną anegdotą. W jakimś stopniu jesteśmy im wdzięczni, w chaosie naszych rozmów są pewnym punktem oparcia, zacieśniają więź tych, którzy nie zostali narażeni na zdziczenie obyczajów pozagrobowych.

To pierwsza zmiana; przed dwudziestu laty byli mniejszością. Dziś to my jesteśmy mniejszością, oni większością.

Kiedy przed kilkudziesięciu laty wchodziło się do Zwisu wszyscy stali przy stolikach. Staliśmy nieraz kilka godzin gawędząc przy napojach, mniej lub bardziej wysokowych. Po swoim powrocie, z kilkuletniego pobytu poza krajem w 2004, zauważyłem że wchodzący rozglądają się za krzesłami. Ostatnim, który uparcie stał, albo też nieustannie wstawał z krzesła, przyjmując tradycyjną postawę stojącego bywalca, był Bobs. Czy i jaki wpływ miała, zmiana postawy stojącej na siedzącą, na jakość naszych konwersacji jest sprawą do rozważenia. Zapewne postawa stojąca dodaje autorytetu i pewności siebie, sprzyja perswazyjności i umacnia własne przekonania. Wraz odejściem przystawiania i nadejściem przysiadania obyczaje zwisowe nieco złagodniały, kłótniowość przycichła. To dobrze. Ale zarazem nasze rozmowy straciły wiele na dawnej zadziorności.

To druga zmiana; staliśmy, a teraz siedzimy.

Do ogródka nawykliśmy w takim stopniu, że nie pamiętamy jak go nie było. Staliśmy w środku nie obnosząc się ostentacyjnie ze swoimi alkoholowymi (wyjątkowo bezalkoholowymi) preferencjami. Eric Satie, obserwując zmiany obyczajów na przełomie XIX i XX wieku w Paryżu, nie mógł się nadziwić nowemu obyczajowi picia napojów alkoholowych na widoku publicznym. Kafajka była dla niego miejscem gdzie właśnie można było swoje przywiązanie do piwa czy wina ukryć przed okiem wścibskich. W „Penibles exemples” pisał: „Na nieszczęście widzimy dzisiaj wielu intelektualistów nie żywiących obaw przed wystawianiem się na publiczny widok, w ogródku, zapominających o szacunku, który każdy człowiek jest winny samemu sobie. Czyż nie jest obrazą moralności ten żałosny ekshibicjonizm człowieka z aperitifem w ręce, publiczne bachanalia?”

się połapać o czym. Nie zdążyłem. Widocznie mówił za cicho. Po kilkudziesięciu minutach głos przekazano temu owłosionemu, z drugiej strony. Miał łatwe zadanie, wyrobiona publiczność już spała. Umiejętnie, nikt nie chrapał. Owłosiony profesor zapowiedział, że będzie polemizował. Zapowiedź spełnił. Nie domyśliłem się z kim ani o czym. W którymś momencie usłyszałem, że to koniec bo ludzie klaskali. Wcześniej też, gdy skończył ten pierwszy. Teraz zaczął mówić kolejny, ten środkowy z brodą. Długo musiał czekać. Robił to z dużym zapałem. Zwracał się do tego ze swojej prawej strony. Owłosionego. Pozostali pili sobie wodę, chyba mineralną. Skończył. Wtedy z boku stanęła kobieta i zaczęła czytać. Odgadłem, że przekazuje nam akustycznie tekst biblii. Pomyliłem się jednak, co mi się rzadko zdarza. Słyszałem książkę napisaną przez tego z brodą. Nie wiedziałem o czym. Skoncentrowałem się na samym obrazie. Był ładny. Kobieta skończyła i usiadła. Szkoda. Prowadzący zaczął skłaniać publiczność do dyskusji. Publiczność wstała w liczbie pojedynczej i niewielki mężczyzna zabrał głos. Powiedział, że ktoś kogo nie ma na sali jest głupi, bo u niego studiował. Czyli, ten który mówił też jest profesorem – przenikliwie się domyśliłem. A on, niewielkiego wzrostu mówił jeszcze o tym, że o tym nieobecnym głupim w ogóle nie należy mówić. Zainteresowałem się jego wypowiedzią, a zwłaszcza myślą. Poczulem w sobie intelektualne napięcie. U mnie lokalizuje się ono na plecach. Rozpostarłem ramiona i ucisk ustąpił. Po chwili ciszy ktoś jeszcze wstał i zabrał głos. Zaczął od wyznania, że nie wie o co chodzi, ale przecież kiedyś przeczytał jakąś książkę i do niej nawiąże. Nawiązywał, a ja słuchałem jak to robi. Chyba bardzo delikatnie, niepostrzeżenie. Później wypowiedział się ponownie ten pierwszy, łysy, zza stołu. Chciał coś jeszcze dodać i uzupełnić. Dodawał i uzupełniał. Próbowałem się zorientować co dodawał i co uzupełniał. Umknęło mi to jednak, bo moje myśli krążyły gdzieś indziej. Dość daleko.

Spotkanie zbliżało się do momentu kulminacyjnego. Można było już przejść do ogórków i smalcu. Chleb doniesiono. Jeden z profesorów podpisywał książkę. Zauważyłem, że nie swoim piórem. Wziął od tego łysego. Zostałem w okolicy, bo chciałem sprawdzić czy odda. Oddał, ale już trochę wypisane. Poszedłem do drugiej sali. Chleba już nie było, ogórków też nie. Został smalec. Podeszła do mnie jakaś pani i o coś zapytała. Coś odpowiedziałem. Spotkałem kolegę, a nawet dwóch. Szukaliśmy odpowiedzi na pytanie, czy nam się podobało. Nie pamiętam czy znaleźliśmy. Później napiłem się kieliszek wina. Jeden. Zatrąłem się siarką. Dlaczego siarka jest trująca, skoro z niej robią zapałki?

21.10.2013 r. godz. 23.23

Gwieździste niebo.



## Paweł Kozłowski

### Wieczór z autorem książki

Szedłem sobie Starym Miastem. To taka dzielnica mojego miasta, nowozbudowana. Jej domy wyglądają na stare. Kończył się dzień. Nie miałem co robić. Kawiarnie były puste, a więc nie wchodziłem. Przypomniałem sobie o pobliskiej księgarni. Poszedłem zobaczyć witrynę, później zamierzałem wejść do środka. Łatwo znalazłem miejsce, ale nie księgarnię. Jej już nie było. Budynek został, bo to

zbudowany niedawno temu zabytek. Drzwi miał ciężkie, metalowe. Otworzyłem, jak kiedyś. Z trudem. Do księgarni szło się w prawo. Na górę prowadziły schody. One zostały. Wspiąłem się na pierwsze piętro. Było trochę ludzi. Na ogół siedzieli. Zapytałem czy mogę zrobić to samo. Ktoś się zgodził. Spróbowałem dowiedzieć się, co to za spotkanie. Nikt nie wiedział. W końcu trafiłem na właściwą osobę. W zlewie myła filiżanki i zamiatała podłogę w bocznej sali. Powiedziała mi, że to spotkanie z autorem jakiejś książki. Mają być też inni, którzy będą wprowadzać w myśli autora. Jeszcze coś ma być. Na końcu smalec i kiszzone ogórki oraz chleb. Sugerowała żeby zostać, bo liczą na frekwencję. Mogę ją znacznie powiększyć. Zostałem i powiększałem. Przybyło jeszcze kilka osób. Sala się zapelniała. Jakaś kobieta zaczęła grać na fortepianie. Przyjrzałem się z boku, uderzała jednak w coś innego. Chyba w pianino, widziałem kiedyś takie urządzenie do wydawania dźwięków. Obok stanęła inna kobieta, ubrana na czerwono. Śpiewała. Z przejęciem, ale nie za dużym. To chyba była część artystyczna. Trwała długo, może nawet piętnaście minut.

Potem weszło na podwyższenie kilka innych osób. Sami mężczyźni. Usiedli za stołem przykrytym zielonym sukniem. Poczulem powagę wydarzenia. Przyjrzałem się im. Na środku był taki z brodą i w okularach. Najważniejszy. Po jednej jego stronie siedział ktoś z włosami na głowie i z niewielkim nosem, po drugiej stronie widziałem mężczyznę bez włosów ale z dużym nosem. Okazało się, że to profesorowie. Niepokoiłem się trochę, bo nie wiedziałem, który z nich jest prawdziwy. Różnili się znacznie. Obok zajął miejsce inny mężczyzna, z gęstymi włosami. Siwy. Nos miał umieszczony na swoim miejscu, ale nie mogłem ocenić jego wielkości i formy. Zaczęli mówić. Po kolei. Najpierw ten siwy, z boku. Przywitał wszystkich, których przywitał wcześniej. Później przekazał głos temu łysemu. Głos przekazywał ręką oraz mikrofonem. Ten z kolei mówił długo. Za krótko, żebym mógł

I dodawał: „Przynosiłoby mi wstyd gdyby mnie widzieli popijającego. Ponieważ, jak mawiał Alphonse Allais: „To mogłoby pozbawić mnie możliwości dobrego ożenku.””

My jednak, nie pomni ostrzeżeń przyjaciela wielkiego kompozytora i pianisty, nie boimy się utraty korzystnej partii. Być może nasze żony i kobiety są spokojniejsze słysząc, że widziano nas popijających w Zwisie, a nie gdzie indziej. Poza tym Satie nie mógł przewidzieć zakazu palenia w zamkniętych miejscach publicznych. Po części ekshibicjonizm palących jest wymuszony.

Jest jeszcze jeden aspekt owego przemieszczenia z wnętrza na zewnątrz. Stojąc czy siedząc w środku Zwisu czuliśmy się, co najwyżej, właścicielami kawałka podłogi. Siedząc przed Zwisem, czujemy się właścicielami kawałka krakowskiego Rynku. I to jest trzecia zmiana.

## Galeria Vis á Vis

### Świąteczna Kartka

W wystawie biorą udział m.in.

Janusz Bęben, Iwo Birkenmajer, Marian Cziomer, Jerzy Dmitruk, Andrzej Folfas, Krystyna Drożdżowska, Teresa Frodyma, Gaba Herman, Małgorzata Jenta-Dmitruk, Altea Leszczyńska, Agnieszka Łakoma, Aleksander Mitka, Agnieszka Niżegorodcew, Alicja Ozaist, Lucyna Patalita, Leonard Pędzialek, Marek Pieniążek, Rafał Pytel, Agata Rościecha, Małgorzata Rudowicz, Mira Skoczek-Wojnicka, Jacek Sroka, Małgorzata Stachurska, Stanisław Tabisz, Joanna Warchol, Adam Wsiolkowski, Roman Zieliński, Ewa Żelewska-Wsiolkowska...

Większość Artystów, biorących udział w wystawie przeszedła jest w ZPAP i korzysta z pracowni grafiki przy ZPAP na ul. Łobzowskiej 3 w Krakowie.



## Andrzej Banaś



fot. B. Kucharek

### EMPATIA

W szklaneczce

Do dwu łyżeczek

Współczucia

Dolewamy intelektualnej wyższości

Do pełna

Dorzucamy następnie

Dwie kostki głębokiej wiedzy

O społecznych strukturach

Mieszamy

Złotą słomką zamożności

Wylewamy

Otwieramy szampana

### TOPIELEC

Przepięknie był brzydki

Kiedy chłodny prąd intelektu

Wyrzucił go na pobrzeże

Strumienia świadomości

Płycizna codzienności

Nieodległa jest wcale

Od głębi myśli

Nurkowanie bywa niebezpieczne

## Joanna Łapuszek



30 V 2010

*tuż, tuż Oman*

Wichura!

Rysunek w umywalce,

zapomniany

zaniedbany,

leży sobie.

Wtedy to nie on był ważny, nie on najważniejszy!

Przez niego przelewają się

tony wody z opróżnianych wiader,

aby ratować zatapiającą się łódź.

Farba akwarelowa miesza się brutalnie z wodą z silnika.

I tak oto powstało dzieło.

17 IX 2010

*Ciemna noc na Cyprze*

Na hebanowym niebie pojawił się platynowy księżyc Feggari,

jak subtelny uśmiech Afrodyty.

26 III 2009

*niedaleko Sydney?*

woda:

zielona z niewielką domieszką niebieskiego,

przejrzysta,

krystaliczna jak tafła szkła,

z lustrzanymi odbiciami chmur na swej tafli,

zasłaniającymi rozżarzone, południowe słońce

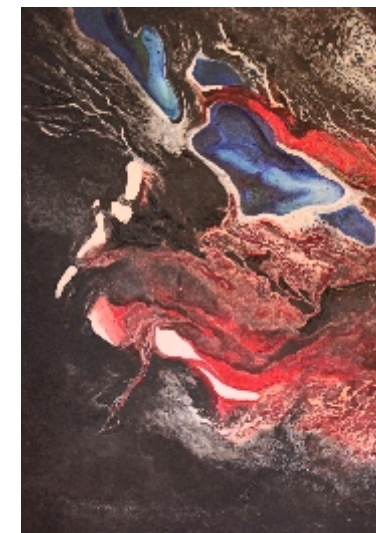
antypodów na niebiosach

*Joanna Łapuszek – malarka, podróżniczka.*

*Obecnie mieszka na Cyprze. Prezentowane*

*prace są fragmentem pracy doktorskiej*

*obronionej na ASP w Krakowie.*



## Poza ZVIS'em



**XIII Bieszczadzki Złot Leśnych Ludzi**  
16 - 17 maja 2014  
Smolnik nad Osławą, Zagroda Chryszczata

Organizatorzy Złotu: Krysią Rados, Lucyna Sobańska, Pustelnik Jano, Marian Rygiel, Jasiiek i Krzysztof Sygnecki oraz przyjaciele

Janusz Szuber

Henryk Victorini

Wojomir Wojciechowski "Wof"

Lutek Pińczuk

Zdzisław Pękalski

U honorowani Statuetką "Bieszczadzkiego Zakapiora"

## GALERIA PORTRETÓW (34)



*fotografia:  
Henryk  
Tomasz  
Kaiser*

Zbigniew Raj



fot. B. Zimowski

## Andrzej Matusiak

### MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA

*na starej pocztówce i fotografii  
oraz wspomnieniach” (23)*

Wiosna na całego „bucha majem” nie tylko śpiewająco, poetycko, ale i w rzeczywistości. Maj nastraja nas optymistycznie i pogodnie cieplejszymi promieniami słońca, barwami kwiecica, soczystą zielenią przyrody i majowych świąt. No, może tylko maturzyści nie są odurzeni tą euforią barw i świąteczną atmosferą, będąc raczej zestresowanymi czekającą ich maturą. Jest też w maju od jego pierwszych dni, świąteczna atmosfera za sprawą 1 maja – święta klasy robotniczej (różnie interpretowanego, ale z założenia słusznego) dla jednych, a dla innych św. Józefa robotnika, do uznania w zależności od poglądów. Natomiast już 3-go maja, wszyscy Polacy obchodzą bez względu na poglądy *Święto Narodowe*



*Trzeciego Maja*, jakkolwiek również w tym dniu w polskim kościele katolickim obchodzi się uroczystość liturgiczną *Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski*. Nawiązuje ona do złożonych 1.04.1656r. ślubów przez króla Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej przed cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej, nazwanej Śliczną Gwiazdą Lwowa. W 1946r. arcybiskup E. Baziak wywiózł obraz do Krakowa, gdzie obecnie znajduje się w skarbcu katedry wawelskiej. Jednak wykonano jego dwie kopie, jedna koronowana przez Jana Pawła II w 1983r. na Jasnej Górze jest w Lubaczowie, a druga symbolicznie powróciła do katedry lwowskiej i tam została koronowana przez Jana Pawła II w 2001 roku. Śluby królewskie zostały odnowione na ich 300-lecie w 1956 roku przez Prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego jako *Jasnogórskie Śluby Narodu*. *Święto Trzeciego Maja* obchodzone jest na cześć uchwalenia w 1791 pierwszej polskiej konstytucji, drugiej w Europie (po szwedzkiej z 1789r. często pomijanej) i trzeciej w ówczesnym

świecie (po najwcześniejszej amerykańskiej z 1787 r.), a wprowadzono je już 5 maja 1791 r. Niestety Konfederacja Targowicka doprowadziła w 1792 r. do obalenia konstytucji, a następnie do rozbiorów Polski. Po rozbiorach, obchody *Święta 3 maja* były oczywiście utrudniane przez zaborców, co tylko podniosło jego znaczenie jako symbolu niepodległości i potwierdzały go władze wszystkich kolejnych powstań narodowych. Ponieważ w zaborze

wtedy, jak wielka odpowiedzialność dziejowa „wisi” na panu S. gdy pewnie siedząc na Plantach, czy u Michalika odwlekał tylko moment udania się do „jaskini zła” czyli „Życia Literackiego” Władysława Machejka. A może się mylę? Wolałbym.

Poza tym pani Ewa, żona Stefana cierpiała – jakbyśmy to dzisiaj nazwali – na głuchotę – i programy radiowe słuchała od rana do nocy na tak zwany cały regulator, więc pewnie w promieniu kilku kilometrów nikt nie potrzebował u siebie w mieszkaniu korzystać z tej dzisiaj przestarzałej skrzynki zbitej kilkoma gwoździami, plus coś tam.

#### 4. *Marsze wojskowe, czyli Leszek Maruta.*

Legenda nie tylko krakowskich restauratorów. Satyryk, król życia, do kobiet miał szczęście jak wszyscy, czyli nieszczęśliwie. Mieszkał dwa piętra poniżej mnie, wieczorami i trochę później drzwi od Jego mieszkania zawsze były uchylone, gdyż cierpiąc na prerażającą samotność miał nadzieję, iż mnie upoluje szukającego drogi do własnego łóżka, zaprosi do swojego nigdy niesprzątanego pokoju, włączy magnetofon i do wczesnych godzin przedpołudniowych puszczał będzie swoje ukochane marsze wojskowe. A miał ich ponad tysiąc płyt, w tym tak egzotyczne jak np. obu państw koreańskich o czymś pospolitym jak marsze chińskie nawet nie wspominając.

W pewnym sensie przeszliśmy do Księgi Rekordów Guinnessa, gdyż cztery razy sprzedawaliśmy sobie nawzajem tytuł książki: „W Pustyni, Puszczy i Polsce”.

Autor między innymi tomu wierszy: „Hejnal z wieży wariackiej” itp.

Na przełomie roku 1981\82 został zaproszony przez od lat niewidzianą panią ciotkę do Ameryki, ale wrócił szybciej, niż wyjechał, ponieważ ciocia, gdy tylko zapukał do drzwi jej drewnianego domu natychmiast wezwała policję traktując Leszka jak pospolitego włamywacza. Czasami choroba robi w nas spustoszenie większe, niż potrafimy to sobie wyobrazić.

#### 5. *JBO – sam skrót wyjaśnia wszystko.*

Podobno napisał 6789 i pół donosów na wszystkich. Mieszkał w tej samej „klatce” co ja, pisał wiersze, w młodości miał zostać klerykiem, a na szczęście (tylko dla kogo?) uciekł z seminarium.

Pracował w ludowym tygodniku „Wieści” i podobno zanudzał wszystkich nawet najbardziej absurdalnymi pierdołami.

Dziwna postać, ni pies, ni poeta, ni wydra.

#### 6. *Jaka literatura taka kamienica.*

Niestety, ale jest prawie niemożliwością oddzielenie warunków w których się mieszka od twórczości.

Jednak większość egzystująca przy Krupniczej 22 nie miała o tym zielonego pojęcia, lub – co bardziej prawdopodobne – było im na rękę „udawanie pisarzy” by jakoś poprawić swój „tułaczy los”.

I rzeczywiście „jadłospis” w stołowie bardziej przypominającej zdezelowany wagon już dawno odstawiony na bocznicy był imponujący, niż chociażby w średniej klasy garkuchni.

Naturalnie królowały „ruskie”, jak na ironię potwierdzające fakt powiązania tego znakomitego dania z aktualnie panującymi. Poza tym coś na kształt zup, potraw niby mięsnych, czy kotletów z warzyw. Jaka literatura, takie jedzenie.



## Roman Wysogład

### Krupnicza 22.

Tego, iż Kraków jest miastem niekonwencjonalnym, prawie nikomu nie należy przypominać.

Składają się na to nie tysiące zabytków, ale przede wszystkim ludzie, którzy tworzą atmosferę tej zabytkowej (także umysłowej) niepowtarzalności.

Kraków ze swoją „jakością nie do podrobienia”, podobnie jak „panowie artyści” bez których Kraków – niestety, a może na szczęście(?) byłby zupełnie innym miastem.

Ale to tylko dywagacje. Kraków jaki jest prawie każdy widzi, ale na szczęście tym razem napiszę o „innym” Krakowie. Literackim, czyli o czymś, co dzisiaj prawie nikogo już kompletnie nie interesuje.

A szczególnie o kamienicy przy Krupniczej 22, wylęgarni wszystkiego, co, kiedyś było najlepsze. Łącznie z Miejskim Przedsiębiorstwem Oczyszczania Miasta. Ale na szczęście jeszcze wtedy literatury nie odnajdowano na śmietnikach.

Nie urodziłem się przy Krupniczej 22, ale atmosfera tego domu, jej legenda z latami coraz bardziej we mnie narasta. We wczesnej młodości (koniec lat sześćdziesiątych) regularnie bywałem tam na piątkowych (godzina 18.00) zebraniach już dzisiaj prawie zapomnianych spotkaniach Koła Młodych. A w kilkadziesiąt lat później – zupełnie dla mnie nieoczekiwanie – zostałem mieszkańcem tej sławnej ruiny.

1. *Nie jest prawdą, iż najpierw, podobno był Wielki Wybuch. Na początku był trzepak.*

Znajdował się naturalnie na podwórku Domu Literatów przy Krupniczej 22 i na nim to właśnie przyszli, wybitni artyści uczyli się trudnej i jakże niebezpiecznej sztuki wchodzenia w dorosłe życie. Sztuki, oczywiście rozumianej jako ich przyszły zawód, ale także metafora otaczającej ich rzeczywistej niepewności. Poza tym, czym poza wiecznie stukającą maszyną do pisania rodziców miały się zajmować ich dzieci? Wymyśliły więc trzepak, zresztą straszący do dzisiaj, ale chyba nie przyszłych pisarzy?

2. *Monika Kwiatkowska i Maciej Bober. Para, z której nic nie wyszło. Nie jest tylko jasne, które z nich bardziej na tym straciło.*

Najbardziej może poza Wackiem i Jerzym Kisielewskimi znana „para” Domu Literatury. Nicponie do dziesiątej potęgi, co, niestety pozostało im do dzisiaj. Naturalnie w dobrze rozumianym znaczeniu tego słowa. Jacy byli w dzieciństwie trudno mi dzisiaj nawet sobie wyobrazić, ale Monika już wtedy – w wieku kilku lat – była na pewno osobą dorosłą. W każdym zrozumieniu pojęcia tego nieco dziwnego słowa.

3. *Mieszkanie „pod państwem Otwinowskimi”.*

Coś niesamowitego. Mieszkać „nad” legendą warszawskich kawiarni lat przedwojennych było wyzwaniem nie do pogardzenia. Do dzisiaj w postaci pana Stefana uderza mnie najbardziej przerażająca „samotność”.

Godziny spędzane przez Niego na Plantach, czy przy stoliku w Michaliku, u gówniarza - którym pewnie jestem do dzisiaj - wzbudzał mój szacunek. Wydawało mi się

austriackim nie było takich restrykcji jak w zaborach rosyjskim i pruskim, tutaj obchody święta były kontynuowane, a szczególnie uroczyste obchodzono 100-lecie uchwalenia **Konstytucji 3maja**. Z tej okazji Jan Matejko w 1891 roku namalował obraz „Konstytucja 3 maja 1791 roku”, który mimo że nie był ukończony, został pokazany w maju tegoż roku na



jubileuszowej wystawie w Sukiennicach. Świętowanie 3 Maja stało się okazją do organizacji zbiórek pieniężnych na cele edukacyjno – patriotyczne. Zwłaszcza od przełomu XIX i XX wieku, popularność zyskało rozprowadzanie, zwłaszcza przez Towarzystwo Szkoły Ludowej, drukowanych z tej okazji cegiełek z symboliką patriotyczną, takich jak kartki pocztowe, znaczki kwestarskie do przypinania do ubrań czy naklejania na okna, których przykłady przedstawiam. Niezwłocznie po odzyskaniu niepodległości „Święto 3 Maja” wprowadzono



uchwałą Sejmu z 29.04.1919 r. Z okazji tego święta, przyjęło się już powszechnie w całej Polsce, naklejanie tych patriotycznych, okolicznościowych ulotek (plakietek, naklejek) na okna . Po 1946 roku w którym rozpędzone zostały przez milicję 3-



cio majowe demonstracje (w Krakowie odbyła się jedna z największych studenckich demonstracji), zabroniono publicznego świętowania 3 Maja, a tradycję ozdabiania okien okolicznościowymi naklejkami, usiłowano przenieść na 1 Maja. Praktycznie święto zniesiono ustawą z 18.01.1951 r. o dniach wolnych od pracy, po prostu w niej go nie zamieszczając. Dopiero po 30 latach w 1981 roku, władze z okazji 190-tej rocznicy *Konstytucji* świętowały 3 Maja. Jednak trzeba było czekać aż do roku 1990, aby **Święto Narodowe Trzeciego Maja** zostało oficjalnie ustawowo przywrócone i uroczyste obchodzone . Niestety obecnie, bez złudzeń można założyć, że dla znacznej części Polaków ważniejszy jest fakt, iż są dni wolne od pracy, a nie święta niosące za sobą określone tradycje patriotyczne i historyczne. No cóż, coraz mniejsza wiedza historyczna i zapominanie tradycji patriotycznych

w społeczeństwie, stają się jakby *znakami obecnych czasów*, zresztą nie bez wpływu na to dokonania rządzących.

## VI ZWISOWA WYPRAWA W BIESZCZADY kwiecień 2014



Boćki - wiosna w Lutowiskach



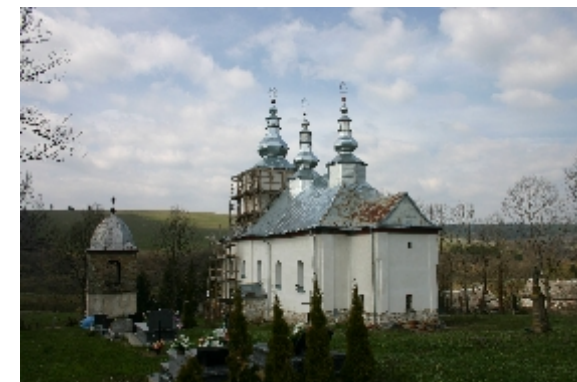
Ja tu pilnuję



Uwaga niedźwiedzie



Pomnik - cmentarz Berehy Górne



Cerkiew w Smolniku



Widok z Połoniny Caryńskiej



Wnętrze cerkwi w Smolniku



Wnętrze cerkwi w Smolniku



Cerkiew w Smolniku



Rudawka Rymanowska - minerał szczęścia